

Zdaniem adwokata

Wiele dyskutuje się o prawie, jak i naprawie Rzeczypospolitej, a nie wszyscy wiedzą, jaki właściwie ma u nas cel kara pozbawienia wolności? Tymczasem odpowiedź jest prostsza niż by się wydawało. Zgodnie z obowiązującym prawem celem tej kary jest „wzbudzanie w skazanym woli współdziałania w kształtowaniu jego społecznie pożądanym postaw, w szczególności poczucia odpowiedzialności oraz potrzeby przestrzegania porządku prawnego i tym samym powstrzymania się od powrotu do przestępstwa”. Co wynika z powyższego? Przede wszystkim to, że kara pozbawienia wolności, wbrew swojej nazwie, nie jest żadną karą, lecz jedynie bezpłatnym środkiem wychowawczym. I to w warunkach, gdy wychowanie i wykształcenie ulega komercjalizacji. A jak to wygląda w praktyce?

Już starożytni powiadali, że więzienie nikogo nie wychowało, chyba że w negatywnym tego słowa znaczeniu. Skąd więc taka rozbieżność pomiędzy zadekretowanymi ustawowo pobożnymi życzeniami a praktyką, którą raczej trudno jest się pochwalić? Przed laty pewien młody człowiek z Aleksandrowa Kuj. dostał wezwanie do odbycia kary pozbawienia wolności w Zakładzie Karnym w Potulicach i nim zdążył wzbudzić u siebie „społecznie pożądaną postawę”, dostał od skazanych propozycję nie do odrzucenia. Albo będzie „człowiekiem”, czyli grypsującym, albo delikatnie mówiąc „frajerem”, czyli niegrypsującym. Bojąc się znaleźć w obozie słabszych, młody człowiek, nie bez wahania określił się jako grypsujący, ale nie został zaakceptowany i już pierwszego dnia „rzucono go pod jabłonie”, czyli kazano mu spać na podłodze, a był to dopiero początek

jego przykrości. Całe szczęście, że wkrótce ogłoszono amnestię i chłopak wyszedł na wolność nie zdążywszy wzbudzić u siebie społecznie pożądaną w ZK postawę.

Także kształtowanie poczucia odpowiedzialności nie jest sprawą łatwą, niektórzy skazani już na przepustce popełniają nowe przestępstwa albo wcale się nie śpieszą z powrotem za kraty. Jest to o tyle niezrozumiałe, że swego czasu na festiwalu piosenki więziennej I miejsce zajął zespół Zakładu Karnego we Wronkach za brawurowe wykonanie jakże ekspresyjnego i wyciskającego łzy z oczu utworu, stanowiącego zarazem swoiste credo niejednego skazanego: - Tu jest twoje miejsce, tu masz swój własny, chociaż ciasny kąt...

Coś w tym musi być, bo jednak przeważająca większość skazanych z przepustek wraca, chociaż niekiedy z opóźnieniem. W latach osiemdziesiątych jeden z pensjonariuszy Zakładu Karnego w Mielęcinie przedłużył sobie pobyt w naszym mieście znacznie ponad limit, a gdy zabrakło mu pieniędzy, zdrzemnął się chwilę w gronie biesiadników przy stoliku w „Kujawiance”, a doszedłszy nieco do siebie przedzwonił z biura kierowniczkę do zakładu karnego, że chce się oddać do dyspozycji służb penitencjarnych, ale nie ma pieniędzy na bilet. Decyzja ta była słuszna. Wysłano po niego milicję i skruszony grzesznik został elegancko dostarczony radiowozem do Mielęcina. Jak wiadać, realizacja celów wychowawczych wobec skazanych nie jest sprawą prostą, ale każdy sukces cieszy, chociaż zdarzają się też i porażki.

Wdrożenie skazanego do przestrzegania porządku prawnego nie zawsze bowiem koreluje z powstrzymaniem się przez niego od popełniania przestępstw. Pewien pomocnik murarza, nazwijmy go panem Zenonem, przebywając w zakładzie karnym, tak bardzo się

wdrożył do przestrzegania prawa, że stał się zwolennikiem zasady „zero tolerancji” dla każdego, kto prawo narusza. Po wyjściu z więzienia udał się na zabawę w remizie OSP i widząc jak jeden z balowiczów podnosi panią sukienki, z miejsca przywołał go do porządku. Rozbawiony swawolnik zlekceważył uczynioną mu uwagę, więc pan Zenon w celu wyegzekwowania prawa i dobrych obyczajów odsunął go od pań, które nie wiedzieć czemu, cały czas, nic, tylko się chichotały. Pan Zenon odsunął wesołka stanowczo, choć delikatnie, ale że był z niego chłop mocarny, który pustak alfa podnosił jednym palcem, niepoprawny żartowniś doznał wielokrotnego złamania szczęki, którą musiano mu zadrutować. Trafił więc do szpitala, a pan Zenon do więzienia, tym razem już jako recydywista.

Wspomniane na wstępie szczytne cele kary określane są mianem resocjalizacji. Jest to poważna dziedzina wiedzy, będąca nawet przedmiotem studiów uniwersyteckich. Szkoda jednak, że nierzadko jest u nas tylko pustym słowem. Zakłady karne są przeludnione, nieraz trzeba czekać w kolejce na miejsce w więzieniu, by wreszcie odbyć karę i móc się np. ożenić. W wielu zakładach panują trudne warunki bytowe, nieliczni wychowawcy nie są w stanie realizować swych zadań, grypsery terroryzują niegrypsujących, a wielu młodych ludzi, którzy przypadkowo weszli w kolizję z prawem dopiero tam ulega prawdziwej demoralizacji. I jedynie stare porzekadło, że „złego kościół nie naprawi, a dobrego i więzienie nie zepsuje” pozwala optymistycznie patrzeć w przyszłość. A póki co, lepiej jest nie wchodzić w kolizję z prawem, gdyż potem na własnej skórze można doświadczyć wszelkich atrakcji, jakich swym pensjonariuszom dostarczają dziś zakłady karne. Wszak ignorantia iuris nocet.■

Dawid Binemann-Zdanowicz